

— Grzeczność! — drwił Jonasz — ja pluje na wasze kłamstwa towarzyskie, a stosowanie się zostawiam takim, jak wy.

— Dajcież spokój sporom — zawołał Porwa — chce towarzyszyć z Bundu mówić po rosyjsku, niech mówi, bądźmy wyrozumiali na upor.

— Ja nie potrzebuję waszej wyrozumiałości — śmiał się drwiąco — ja mam prawo za sobą przemawiać, jak mi się podoba. Czy nie tak?

— Zgoda i na to — wzruszył Porwa ramionami — czy macie jeszcze co do powiedzenia towarzyszu Jonaszu?

— Ja powiem później, niech posłucham innych, co oni myślą.

Zabrał głos Figura i uzasadniał konieczność manifestacji, a Logika poparła jego wniosek.

— Zwracam waszą uwagę, towarzysze — przemówił Porwa — że dziś lub jutro rozlepią rządowe ogłoszenie, iż wszelkie zbiegowiska, liczniejsze zgromadzenia są surowo wzbronione.

— To i cóż z tego? — uśmiechnął się Jonasz — niech oni sobie naklejają, a my zedrzymy i będziemy manifestowali.

— A wy towarzysze? — zwrócił się Porwa do innych.

— Manifestować — mruknęli Igielski, Morzyński i Nestberg.

— Widzę, że większość jest za manifestacją — zaczął Bal — a kiedy już ma być manifestacja, niechże będzie wielką, wspaniałą. Ogłosimy strajk jednodniowy, powszechny i ze wszystkich dzielnic niech równocześnie wyruszy pochód, który się złączy w Alejach Jerozolimskich.

Odezwały się pomruki zgody.

— Co do mnie towarzysze — rzekł Porwa — jestem za manifestacją, ale uważam za niepotrzebny, nawet szkodliwy dla nas rozlew krwi. Nie ulega, zdaje się, żadnej wątpliwości, że wojenny gubernator rozkaże wojsku strzelać do nas. Nie wiemy jeszcze w jakich rozmiarach wybuchła rewolucja w Moskwie, nie wiemy co robi Petersburg, Kijów, Charków, Odessa i inne miasta. Dla zmanifestowania naszej łączności wystarczy strajk, będzie on widomą oznaką dla wszystkich, że współczujemy z towarzyszami w Moskwie.

— Wy jesteście dziwny towarzysz — zaśmiał się Jonasz — myślicie, że my i rosyjscy towarzysze zadowolimy się tem, że będziecie sobie świętowali jeden dzień. Tak nie idzie towarzyszu, my żądamy czynnej manifestacji, niech rząd pozna, że nie tylko Moskwa nie chce tej parszywej konstytucji, ale cała Rosja jest jej przeciwna. Czy ja źle mówię? — spojrzał na esdeków.

— Rozumiem wasze skrupy towarzyszu Porwa — przemówił Figura — i wiecie, że jestem z zasady przeciwny przelewowi krwi, lecz w tym wypadku idzie o stwierdzenie naszej łączności z proletaryatem rosyjskim, i chociażby nasza partya cofnęła się, my pójdziemy.

— Ja jestem również za manifestacją — mówił Nestberg — nam przecież zarzucają, że myślimy tylko o Polsce, że odsuwamy się od walki proletaryatu w Rosji, więc gdybyśmy się teraz cofnęli, uważałoby naszą partyę za wyłącznie narodową, co byłoby szkodliwym i dla nas, i dla całej partyi socjalistycznej.

— I co za szkoda byłaby dla nas? — spytał z uśmiechem Jonasz.

— Jeśli wy, towarzyszu Jonaszu, nie rozumiecie tego — rzekł Nestberg — że rząd i gazety zaczęłyby dać w dudkę patryotyczną, to najlepiej zrobicie, nie przemawiając wcale.

Jonasz chciał odpowiedzieć, lecz przerwał mu Porwa:

— Kto z towarzyszków jest tylko za strajkiem? Z obecnych tylko jeden Igielski zgadzał się na strajk.

— W obec większości ustępuję, zatem będzie manifestacja. Zdaje mi się, że za dwa dni przygotowujemy się, jak sądzicie towarzyszu Morzyński?

Wezwany robotnik z odlewni potarł czoło grubą ręką i rzekł po namyśle:

— Dziś mamy wtorek, środa wystarczy na zaawizowanie towarzyszków...

— A w czwartek manifestacja — zawołał Jonasz — i ja tak chcę.

— Za pozwoleniem — powiedział Morzyński, spojrzawszy niechętnie na Jonasza — wpierw niech skończę. Otoż we czwartek jest dzień wypłaty, więc na piątek ogłosimy strajk i manifestację, tak mi się przynajmniej widzi.

— Dla jednej fabryki nie możemy opóźniać manifestacji. Czy nie tak?

— Takich fabryk jest więcej — zrobił uwagę Igielski — a jeśli Bund chce koniecznie czwartku, niech zaczyna.

— Towarzysze — wstał Figura, gładząc swą brodę — nie tylko Bund chce czwartku, ale i my. Jeśli nie mogliśmy równocześnie stanąć w szeregu, nie zwlekajmy teraz. Być może, że mój plan nas pogodzi. My i Bund zaczniemy manifestację we czwartek, a w piątek rano ruszymy wszyscy. Wszak zawsze tak bywa, że najpierw wysuwają się nieliczne gromadki i stopniowo rosną w tłumy. Nasze wystąpienie i Bundu podnieci robotników, rzuci zarzewie na palną masę i dopiero buchnie płomień.



— Ja nie uznaję żadnej narodowości — zawołał Jonasz — a więc i polskiej, która zawsze chce być uprzywilejowaną!

— Dlaczego Bund ma dwa razy manifestować, a P. P. S. jeden raz? — spytał Jonasz.

— Nie liczymy się kto i ile razy się naraża — odpowiedział Bal — nam idzie o rewolucję, o zwalenie systemu rządowego, i każda partya według swej możliwości powinna działać.

— Towarzyszu Igielski — zwrócił się Porwa z pytaniem — czy kolej zastrekuje?

— Zdaje mi się, że nie zechcą towarzysze kolejowcy. Do skłonienia ich, potrzeba czegoś faktycznego, realnego rezultatu. Lekko myśląc nie będą narażali się na utraty miejsca, na głód.

— Czyż nie dość dla was realnem jest zwalenie rządu? — oburzył się Figura.

— Zapewne, ale nie wiemy jeszcze, jakie rozmiary ma rewolucja w Moskwie, czy wojsko idzie z ludem, czy rzucone hasło znajdzie odzew w masach ludowych? Zresztą strajk jednej linii prawie niema znaczenia, a my musimy przygotować zapasy i siły na ważniejszy moment?

— Więc dlaczego głosowaliście za strajkiem, jeśli nie można go przeprowadzić — spytała Logika.

— Miałem na myśli nasze warstwy kolejowe, magazyny, ładowniczych, a towarzyszu Porwa pytał o linię kolejową.

— Czy zgadzacie się towarzysze na mój plan, abyśmy zaczęli we czwartek, a wy w piątek rano? — spytał Figura.

— Cóż wam tak spieszo narażać się na kule i knuty — rzekł Bal — zaczekajcie do piątku i tak was nie ominą.

— Istotnie Bal ma rację — przemówił Porwa — gdy w kilku punktach zaczniemy manifestować, łatwo przyjdzie policji i wojsku was otoczyć i udaremnić wasze wysiłki. Inna rzecz, gdy w okrag Warszawy rozwiną się czerwone sztandary. Na razie będzie trudno im się zorientować, i wojsko, i policja cofną się ku środkowi miasta.

— Żadnej zwłoki! — zawołała Logika — jeśli wy istotnie nie możecie być gotowymi na czwartek, my zaczynamy. I może dość tej narady, bo trzeba działać i agitować.

— Bardzo słusznie — dodał Figura.

— Zaproponowałbym wam towarzysze jedną poprawkę planu — odezwał się Kola — a mianowicie ci z P. P. S., którzy mogą się przygotować na czwartek, niech manifestują razem z nami, bo takie rozdzielanie stronnictw rewolucyjnych jest szkodliwe. Cóż wy Porwa na to?

— Nasze stronnictwo stoi karnością i nie możemy, takie jest moje przekonanie, rozstrzelać sił naszych. Na dane hasło idziemy ławą.

— Tak, tak — potwierdzili inni towarzysze.

— Lecz i to dodam — mówił Porwa dalej — że jeśli który z naszych, z własnej ochoty zechce pójść z manifestantami, wolno mu bez naruszenia karności.

— Dobrze i to — westchnął Kola.

W przedpokoju ostro zadzwoniono, zaniepokoił się obecni, a najbardziej Jonasz, który przeszedł w najciemniejszy kąt pokoju.

Bal, stojący najbliżej drzwi wejściowych poszedł otworzyć, i szybko wszedł do pokoju Wicher, student uniwersytetu. Na jego delikatnej twarzy odzwierciedlał się zapal, o czy były błyszczące, a wchodząc zawołał:

— Górą nasi!... Wiecie, Moskwę objął strajk powszechny, zaczęli zerzerzy, i stopniowo inni, wreszcie piekarze. Walki nieustanne z policją, z kozakami, wojska nie puszczają z koszar w obawie rewolucji, tylko rostowski pułk jest na ulicach.

— Skąd wiesz? — spytał Bal.

Pytanie to zgłuszyły słowa zapalu i radości. Ściskali sobie ręce, śmiali się, wydawali okrzyki, jeden tylko Porwa i Bal nie okazywali zbyt wielkiej radości, nie dowierzali wiadomościom tak pomyślnym.

— Teraz chyba i wy pójdziecie we czwartek z nami — zawołał Figura.

— Teraz? — uśmiechnął się Porwa — teraz tem mniej i wolałbym odłożyć strajk i manifestację o jaki tydzień.

— Czyż to możliwe? — zawołała

Logika z oburzeniem.

— Tak jest towarzyszeko. Dla mnie nie wy starczya zrobienie manifestacji, pragnę rewolucji a walki z rządem przeciągną się na dłuższy czas i muszą towarzysze przygotować się do tego. Słuchajcie Wicher, nie wiecie ile dni trwa strajk w Moskwie?

— Dziś szósty dzień.

— Słyszycie towarzyszeko, szósty dzień, i kto wie jak długo będzie. No, a jeść trzeba, głód nie słucha i jest złym doradcą. Z nędzy, z głodu, może się proletaryat rzucić na bogatszych, zacząć się rozboje i hańba spadnie na partye rewolucyjne. Tego musimy unikać, jeśli chcemy mieć poparcie ludności.

— Co za poparcie mogą dać burżuje, kapitałisci, i cała ta ludność, która korzy się przed najałką i mundurem — zawołał drwiąco Jonasz.

— Może Bund nie potrzebuje poparcia ludności, ale dla nas jest ono bardzo potrzebne — odpowiedział Porwa spokojnie — i proszę was, towarzyszu Jonaszu, nie dotykajcie sprawy polskiej w mojej obecności.

— Co to nie dotykać! Dlaczego nie dotykać? — krzyczał Jonasz po rosyjsku — kto mi zabroni?

(Ciąg dalszy nastąpi).